

Zerwane przymierze

AUTOR: MICHAŁ CENTKOWSKI

W Teatrze Żydowskim Maja Kleczewska zrealizowała *Dybuka*.

Premiera spektaklu zbiegła się z kolejną rocznicą wybuchu powstania w getcie warszawskim.

■ „Za chwilę wejść do nędznej i podejranej sali prób. Szedłem do niej długo, nocami bezsennymi. Szedłem na spotkanie, nie wiem, czy z widzami, czy z ludźmi. Powiedzieć, że ich od wielu, wielu już lat tworzyłem, byłoby za wiele. Dawałem im życie, ale i oni dawali swoje. Nie byli łatwi ani posłuszni. Wędrowali ze mną długo [...]. Teraz mamy się spotkać, być może ostatni raz. [...] Jeszcze raz ich zobaczę, po tylu latach. Wszyscy byli biedni, z dna, wykolejency, zżarci przez życie. Wszyscy umarli” – tak zaczyna swoją opowieść Meszulach/Posłaniec, nasz przewodnik w dziwnej podróży po krainie umarłych. Należący do kanonu literatury żydowskiej dramat Szymona An-skiego, opowiadający historię tragicznej miłości Lei i Chunona, w interpretacji Mai Kleczewskiej i Łukasza Chotkowskiego staje się

ciadło, w którym przeglądają się raczej widzowie niż bohaterowie spektaklu. Ten sprytny gest wzięcia scenicznego świata niejako w nawias, nadanie mu wyraźnej ramy, stwarza dystans, chroniąc przed popadnięciem w jakąś pretensjonalną konwencję parareligijnego misterium. A jednak, mimo tego cudzysłowu, udaje się twórcom wykreować na scenie hipnotyzującą i pochłaniającą widza aurę niesamowitości. Ów niezwykły świat ożywa przede wszystkim za sprawą znakomicie wyreżyserowanego przez Wojciecha Pusia światła oraz zachwycającej ścieżki dźwiękowej autorstwa Stefana Węglowskiego, dzięki którym ta realistyczna, z pozoru konkretna przestrzeń zmienia się w przedziwną, oniryczną krainę pomiędzy „czyszczeniem”, wiecznym tu i teraz, w którym egzystują postaci.

albo raczej laboratorium, przyglądamy się z ciekawością ostatnim, żyjącym między nami, Żydom?

Dybuk zaczyna się subtelną sceną miłosną. Lea (charyzmatyczna Magdalena Kolesnik) i Chunon (światny Piotr Stramowski) leżą na scenie w półmroku, wtuleni, mówiąc do siebie słowami z *Pieśni nad pieśniami*. Dziewczyna skrywa się pod ubraniem ukochanego. Ta chwila szczęścia i niewinności, rozświetlająca mrok ponurego świata, szybko gaśnie. Znamy ich los. Sender złamie swe przyrzeczenie i wyda córkę za innego. Chunon umrze z rozpacz, by powrócić jako Dybuk. Zaś jego śmierć, kres tej miłości, będzie dla Lei końcem jej świata.

Kleczewska pokazuje nam świat zainfekowany śmiercią, której groza niczym fatum zastruwa bohaterów. To obcowanie ze śmiercią i z umarłymi jest prawdziwym sensem tej opowieści. Wkrótce nadejdą widma, zaczną się smutna ceremonia zaślubin.

„Człowiek rodzi się na długie długie życie. A gdy umiera przed czasem, to gdzie podziwiał się jego nie przeżyte do końca życie? Jego radość i jego cierpienie? Jego myśli, których z braku czasu nie zdążył pomyśleć, jego czyny, których nie zdążył spełnić? Gdzie wszystko się podziwiał? Gdzie? [...] Gdy zgaśnie świeca, zapala się ją na nowo i wtedy pali się dalej, aż do końca. Więc jak to może być, że zgaśnie nie wypalone światło życia?”

Najpierw głosami duchów, w jidysz, potem po polsku, aż wreszcie ustami Lei, niczym echo po wielokroć powtarzany, dociera na scenę, do naszego świata „żywych” ów lament, pełen smutku i bólu wyraz zwątpienia. Jest w tym stałe powracającym pytaniu nie tylko rozpaczliwa bezsilność wobec obezwładniającej i druzgocącej, nienazywalnej pustki. Jest w tych słowach

Dybuk to teatralny rytuał przywoływania pamięci oraz przestroga przed zapomnianiem. I to przestroga skierowana także do tych, którzy zamiast nieustannego mierzenia się z pustką wybrali folklor, ludowy ornament i sentymentalne powiastki.

nie tylko fascynującą przypowieścią o współobcowaniu żywych i umarłych, lecz także przejmującym i gorzkim traktatem o odchodzeniu, o nieuniknionym końcu każdego z naszych światów, a jednocześnie o ocalającej sile pamięci.

Pusta przestrzeń przywodzi na myśl w równym stopniu salę prób, co szpitalną lub może raczej dworcową poczekalnię. Pod ścianą stoi rząd krzesel, w kilku miejscach czarne mikrofony. Naprzeciw widowni wisi ogromne zwier-

Wkraczając w tę rzeczywistość, natychmiast zmuszeni jesteśmy zakwestionować swój bezpieczny, oczywisty i wynikający z uświęconego tradycją konwenansu odbiorczego status. Czy to my przyglądamy się widmom? A może to nasze twarze odbite w zwierciadle symbolizują niezliczone pokolenia tych, którzy odeszli, i to nam przyglądają się bohaterowie. A może bierzemy udział w dziwnym eksperymencie i niczym w muzeum,

także niezgoda i gniew, jest bunt. Jak w pięknej i przejmującej scenie snu. „Mamo gdzie idziesz? Dlaczego odchodzisz? Nie umieraj! Zawsze umierasz” – wykrzykuje Lea nad ciałem Matki (Gołda Tencer), rozpaczliwie próbując odrzucić ziemię, którą beznamyślnie zasypuje ciało swej żony Sender.

Dla twórców spektaklu zaczerpnięta z tradycji literatury kabalistycznej historia tragicznej miłości Lei i Chunona, opowieść o tajemnicy i bólu, jaki noszą w sobie postaci dramatu An-skiego, staje się punktem wyjścia do rozmowy o doświadczeniu uniwersalnym. O niewyrażalnej rozpacz i nienazywalnej pustce, jakie pozostawił po sobie wiek XX, w siedemdziesiąt dwa lata po wybuchu powstania w warszaw-

piony, melancholijny Jerzy Walczak) opowiada historię małego, bezimiennego chłopca – Cherubinka. „Umarł w pierwszych dniach 45, wolny, ale nie wyzwolony. Nic po nim nie zostało, a mimo to daje świadectwo, za pośrednictwem moich słów” – kończy swą opowieść. A dla nas powoli staje się jasne, że w świecie po końcu każdy z dybuków jest naszą pamięcią, jest śladem, jest szansą na ocalenie.

Na wielkim ekranie zawieszonym nad sceną oglądamy filmowy obraz Warszawy. Kamera „z lotu ptaka” przygląda się fragmentom miasta, które kiedyś stanowiły tereny getta, a dziś po prostu zrosły się z nowoczesną tkaną miasta. Jak to możliwe, zdaje się pytać Kleczewska, że kiedyś byliśmy tu razem, obok

ką nikt nie ślady najtragiczniejszych choćby zdarzeń, łatwością, z jaką udaje się zapełnić tę niewyobrażalną otchłń powszedniością. *Dybuk* to teatralny rytuał przywoływania pamięci oraz przestroga przed zapomnianiem. I to przestroga skierowana także do tych, którzy zamiast nieustannego mierzenia się z pustką wybrali folklor, ludowy ornament i sentymentalne opowiadki. Z tej żydowskiej cepelii bezlitośnie drwią zresztą twórcy spektaklu w scenach „egzorcyzmów” nad opętaną przez ducha ukochanego Leą.

Dobiega końca Sąd Tory, na który Sendera wezwał Nissen, ojciec Chunona. Mężczyźni stają naprzeciw siebie, pośrodku pustej sceny. Nissen (Stramowski) kredą rysuje na

TEATR ŻYDOWSKI
IM. ESTERY RACHEL
I IDY KAMIŃSKICH
W WARSZAWIE

Dybuk wg dramatu
Szymona An-skiego

scenariusz
Maja Kleczewska,
Łukasz Chotkowski
reżyseria
Maja Kleczewska
dramaturgia
Łukasz Chotkowski
scenografia, wideo,
światła
Wojciech Puś
kostiumy
Konrad Parol
muzyka
Stefan Węgliński

premiera
17 kwietnia 2015

Scena zbiorowa,
w środku Magdalena
Koleśnik (Lea)



foto. Magda Hueckel

skim getcie i w sześćdziesięciopięciolate powstania Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel i Idy Kamińskich.

„Zapraszam was wszystkich!” – przyzywa na swoje wesele duchy umarłych Lea. I zjawiają się widma przeszłości. A wśród nich świadkowie Zagłady, mieszkańcy warszawskiego getta, ludzie związani z Teatrem, którzy przychodzą dać świadectwo. Meszulah/Posłaniec (sku-

siebie – oni wszyscy nagle zniknęli, a świat nie rozpadł się, nie zatrzymał ani na chwilę. I nadal trwamy, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. I coraz rzadziej zadajemy sobie pytania. I już o nich nie myślimy, nikną ostatnie ślady. Złamaliśmy nasze człowiecze przy mierze. Zawiedliśmy.

Czy *Dybuk* Kleczewskiej jest oskarżeniem? Raczej wyrazem zdumienia łatwością, z ja-

scenie grubą linię. Chropowaty, rozdzierający dźwięk przenika gęstą ciemność spowijającą scenę. Oto stajemy na granicy światów. Karą za złamane przyrzeczenie jest śmierć. Wyrok zostaje wydany. Gdy opowieść dobiegnie końca, odnajdziemy pocieszenie w słowach Posłańca. Tylko czy jeden sprawiedliwy, jeden, który pamięta, naprawdę wystarczy, żeby ocalić świat? ■